

Jak wykształcić killera

5 marca 2018

Fragment listu pożegnalnego: „Nie nadaję się do chorowania. Kończę ze sobą, bo mam dosyć tej męczarni ze swoim ciałem (...), już nie daję rady, ta choroba mnie zniszczyła”. Autor kończy ze sobą niekonwencjonalnie: zleca zabójstwo samego siebie. Killer jest przypadkowy. Sprawa się rypła – i to wielopiętrowo.



NA MAŁYSZA

Tomasz K. ma 36 lat, firmę budowlaną, kupę forsy i dużo młodszą kochankę; powodów, by w Kłodzku, niespełna 30-tysięcznym mieście, rzucać się w oczy i budzić zawiść, jest aż nadto. Życie na 2 fronty bywa męczące, dlatego składa pozew o rozwód. Sąd orzeka o rozwiązaniu związku małżeńskiego. K. wprowadza się do kochanki. Oddycha pełną piersią i oddychałby długo i szczęśliwie, gdyby nie masywny udar mózgu. Przechodzi skomplikowaną operację, po kilku miesiącach wychodzi ze szpitala, ale w charakterze kaleki, bo z powodu lewostronnego niedowładu porusza się o kulach. Firma chyli się ku upadkowi, kochanka ma dość takiej miłości, K. chce wrócić do byłej żony, ale eks każe mu się wypchać. Tomasz K. ma kłopot z samodzielnym umyciem zębów, wyjście do sklepu to zimowa

wyprawa na K2, a zrozumienie wiadomości sportowych wymaga wysiłku jak przy lekturze Hegla. Popada w depresję. Chce się zabić. Sprawdzonych sposobów szuka w internecie. Metody typu „na Małysza” (skok z dachu wieżowca), „na Kubicę” (autem w drzewo) i „na romantyka” (arszenik plus wódka) nie przypadają mu do gustu, ale „na Rambo” (spluwa w usta i jeb!) budzi zainteresowanie. Prosi znajomego, żeby załatwił gnata. Znajomy mówi, że da radę, ale trzeba czasu. K. nie ma czasu. Ma za to 3 polisy. Przewidują, że po jego śmierci osoba uposażona dostanie 85 tys. zł.

Tomasz zdaje sobie sprawę, że jeśli strzeli sobie w łeb, córka – bo to ją wskazał jako uprawnioną – nie dostanie złamanego grosza. Zmienia plany. Gorliwie szuka płatnego zabójcy.

POCZUŁ KREW

Poszukiwania mordercy do wynajęcia idą jak po grudzie, bo nie ma kontaktu z grupami towarzyskimi zajmującymi się tego rodzaju działalnością gospodarczą, a indagowani na tę okoliczność znajomi pukają się w czoło i obrażeni domniemaniem, iż są zdolni do wykonania zbrodniczego zlecenia, gwałtownie kończą rozmowy. Ale w końcu do K. uśmiecha się szczęście. Andrzej O., jego były pracownik, wychodzi z pudła i nie ma pojęcia, że były szef zmienił się w roślinę. Szuka pracy, trafia do Tomasza K., a ten raduje się, iż obcuje z kryminalistą, czyli osobą, jak sądził, o odpowiednich kwalifikacjach na stanowisko killera. Za zabicie samego siebie proponuje 5 tys. zł. O. stanowczo odmawia. K. czuje krew, nie odpuszcza. Dzwoni, esemesuje, aranżuje spotkania, stawia alkohol i jadło.

Andrzej O. godzi się na wykonanie roboty.

SCENARIUSZ Z KOSĄ

Zlecniodawca i zleceniobiorca szczegóły realizacji kontraktu ustalają w pizzerii. Tomasz K. mówi, że chętnie zginie wskutek poderżnięcia gardła, bo słyszał, że to śmierć szybka i

bezbolesna. Andrzej O. pomysł uważa za niezły, ale proponuje, że przed poderżnięciem gardła przypierdoli mu w łeb kamieniem, dokładnie w miejsce, w którym łeb jest pozbawiony kości wyciętych w trakcie operacji. K. nie chce być walony kamieniem, sugeruje, żeby O. jebnął z pięści, co powinno sprawę załatwić, a poderżnięcie gardła będzie jedynie wartością dodaną. Andrzej trochę się obawia, że to jednak sprawy nie załatwi i uważa, że świetnym rozwiązaniem będzie wbicie noża w pozbawioną ochrony czaszkę, co zapewni penetrację mózgu i rychły koniec. Pomysł bardzo podoba się Tomaszowi K. i pertraktacje kończą się przyjęciem wersji scenariusza z kosą wpakowaną w mózg. I zastrzeżeniem, że odstępstwa mogą się zdarzyć.

RAPTEM WYSTĘPEK

Tomasz K. o kulach wlecze się w umówione miejsce, czyli okolice „Małej twierdzy”, obiektu zabytkowego i pełnego uroku, nic więc dziwnego, że właśnie tam zapragnął wyzionąć ducha. Lecz Andrzej O., choć ma za sobą przeszłość kryminalną, wbrew oczekiwaniom K. nie jest fachowcem wysokiej próby – karę pozbawienia wolności odbywał za znęcanie się nad małżonką, raptem występki, w niektórych kręgach w ogóle nieuchodzący za przestępstwo. Najpierw spotyka się z K. w knajpie i inkasuje 5 patyków, potem pomaga dowlec się do „Małej twierdzy”, a wszystko pod okiem licznych kamer. Gdy docierają do celu, pyta, czy zleceniodawca nie zmienił zdania. Słyszy „nie”, dlatego wali pięścią w głowę. K. przewraca się, ale przytomności nie traci. Andrzej O. kopie go i zrzuca z kilkumetrowej skarpy. Nożem podcina gardło. Kilka dni później ląduje w puszcze.

BEZ UCZUĆ

Przyznaje się do zabójstwa, ale opowiada, że mordę dokonał z litości, na prośbę Tomasza K. Psiaki początkowo nie wierzą w wersję eutanazyjną, ale zebrane dowody wskazują, że jest

prawdziwa. Gra idzie o dużą stawkę, bo „kto zabija człowieka na jego żądanie i pod wpływem współczucia dla niego, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”, a w uzasadnionych przypadkach może liczyć na nadzwyczajne złagodzenie kary lub odstąpienie od jej wymierzenia, za zwyczajny mord grozi zaś dożywocie.

Prokuratura uważa, że, K. zlecił zabicie samego siebie, ale Andrzej O. nie działał pod wpływem współczucia, tylko z chęci zysku. Powołuje biegłych. Orzekają, że jest pozbawiony uczuć wyższych, wykazuje deficyt empatii, relacje z innymi traktuje powierzchownie i instrumentalnie, a „dysocjalne cechy osobowości nie pozwalają na przyjęcie, że kierował się altruizmem i współczuciem dla ofiary”. Przeciwno killerowi przemawia także niewiele mający z altruizmem sposób, w jaki zabił i liczne, świadczące o okrucieństwie obrażenia Tomasza K., w tym „podbiegnięcia krwawe, rany tłuczone i otarcia naskórka na twarzy, podbiegnięcia krwawe powłok miękkich czaszki, wieloodłamowe złamanie kości twarzoczaszki ze szczelinami przechodzącymi na dół, podbiegnięcia krwawe na tułowie i kończynach, podcięcie gardła na powierzchni szyi długości 15 cm, z przecięciem tkanki podskórnej, mięśni, obu płatów tarczycy, przedniej ściany gardła i kręgów szyjnych więzadła podłużnego kręgosłupa z całkowitym przecięciem tętnicy szyjnej”. Mówiąc krótko, Andrzej O. przedobrzył i prokuratura oskarżyła go o zabójstwo Tomasza K., domagając się kary 25 lat pozbawienia wolności.

Sąd Okręgowy w Świdnicy skazał killera na 15 lat, apelacyjny po złożonym przez obrońcę odwołaniu obniżył wyrok do 12.

JAKO OSOBA ŻYJĄCA

To, że Andrzej O. okazał się amatorem, szybko wpadł i został prawomocnie skazany, sprawiło, że córce Tomasza K. odmówiono wypłaty odszkodowania, albowiem „obrażenia fizyczne ubezpieczonego, jak ustalono w toku postępowań sądowych, ponad wszelką wątpliwość powstały na skutek okaleczenia go na jego

prośbę przez osobę trzecią, co wyklucza odpowiedzialność ubezpieczyciela”. Kruczata polegająca na szukaniu i w końcu wynajęciu killera okazała się pozbawiona sensu. Nie licząc faktu, że O. w trakcie odsiadki może nabyć umiejętności pozwalających na zwiększenie szans na trudnym rynku płatnych morderców. No i tego, że Tomasz K., stał się bogatszy o 40 tys. zł. A to dzięki Polsatowi, który w „Wydarzeniach” „wyemitował newsa o wstrząsającym mordzie na życzenie, materiał opatrując fotką mężczyzny oraz komentarzem „Pan Tomasz postanowił ze sobą skończyć”. Sęk w tym, że fotografia, owszem, przedstawiała mieszkańca Kłodzka o imieniu Tomasz i nazwisku K., ale żywego, i dotychczas niewykazującego ciążot do rozstania się z tym padołem łez. Sąd orzekł, że doszło do naruszenia dobra osobistego w postaci prawa do bycia postrzeganym jako osoba żyjąca i nakazał wypłatę zadośćuczynienia oraz publikację przeprosin.

MORAŁ

Wynajęcie lichego killera wiedzie do nieprzewidywalnych komplikacji.

Autorstwo: Maciej Mikołajczyk

Ilustracja: [Clker-Free-Vector-Images](#) (CC0)

Źródło: [Nie.com.pl](#)